

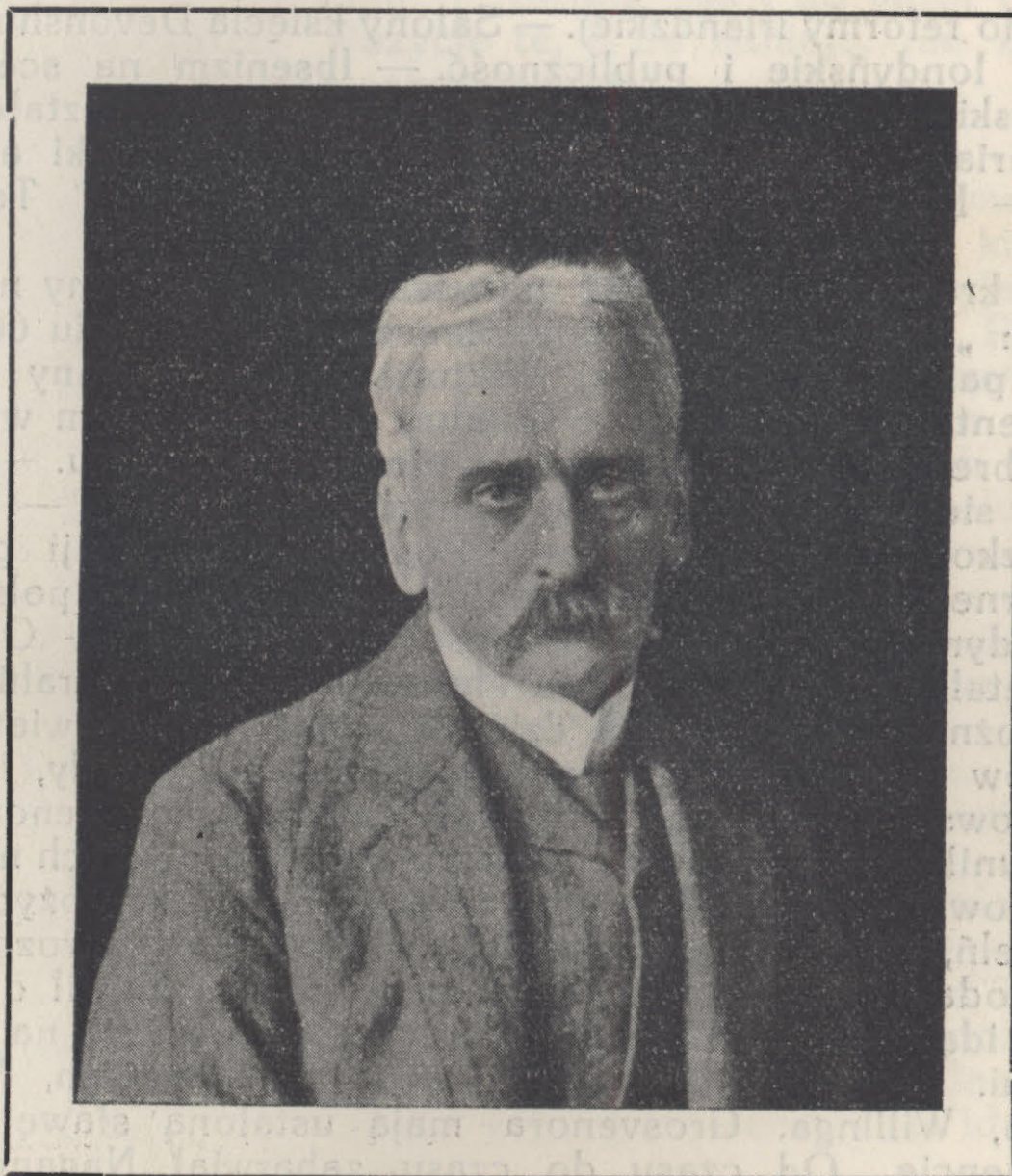
KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

Tom IX. Nr. 2.

Gostyń, dnia 1 lutego 1938 r.

TREŚĆ: Dr Stanisław Helsztyński — Anglofil Edmund Naganowski (dokończenie). L. Michałowski, inż. — Jak przypuszczalnie wyglądała wieża farna w Gostyniu. Władysław Stachowski — Obrazki z XVIII wieku.



Edmund Naganowski

Dr Stanisław Helsztyński

Anglofil Edmund Naganowski

Kartka z dziejów anglistyki w Polsce

(Dokończenie)

Żeby zobrazować różnorodność poruszanych tematów, przytoczymy w tytułach treść dwóch korespondencji, jednej z tomu pierwszego za rok 1893, drugiej z tomu pierwszego za rok 1897. Mamy tutaj więc w pierwszym wypadku: „Przepowiednie na rok 1893. Stan wyczekiwania w społeczeństwie angielskim. — Dociekanie tajemnic duchowego pierwiastka w człowieku. — Kwestia irlandzka i przyszłość billu Gladstone'a. — Orędzie królewskie. — Stosunek stronnictw do reformy irlandzkiej. — Salony księcia Devonshiru. — Teatry londyńskie i publiczność. — Ibsenizm na scenach londyńskich. — Artyści angielscy, ich stopień ukształcenia i materialne uposażenie. — Specjalizowanie sztuki aktorskiej. — Brak literatury dramatycznej. — „Becket“ Tennysona.“

W kronice za rok 1897 porusza autor problemy następujące: „Przygotowania do jubileuszowego obchodu 60-letniego panowania królowej Wiktorii. — Spodziewany zjazd reprezentantów dynastii. — Chmury na politycznym widokręgu bretańskim. — Usiłowania utrzymania pokoju. — Zjawienie się „czarnej damy“ w komnatach Windsoru. — Kwestia szkolna w parlamencie. — Posiedzenie Komisji parlamentarnej w sprawie Transwaalu. — Dzieje „misji polskiej“ w Londynie. — Przekłady powieści Sienkiewicza. — Odkrycia metalurgiczne p. Modesta Mariańskiego w Australii.“

Możnaby twierdzić, że dziś nie mamy równie świetnych obrazów bieżącej literatury angielskiej, jak wtedy, kiedy Naganowski in flagranti notował co ciekawsze fenomeny i komunikował je rodakom. Kiedy mówił o wielkich nakładach powieści angielskiej, podkreślał znaczenie wypożyczalni i czytelń, które odgrywają tak wielką rolę w rozgłosie i dochodach producentów fikcji anglosaskiej. Mówił o tym, jak to idąc ulicami Londynu napotyka się co krok na szyld czytelni. Nazwiska niektórych z nich, jak Mudie'ch, W. W. Smitha, Willinga, Grosvenora mają ustaloną sławę i na kontynencie. Od czasu do czasu zabarwiał Naganowski opowiadanie swoje osobistymi uwagami. Znał Kiplinga in persona i starał się wytłumaczyć jego karierę pisarską wzglę-

dami utylitarnymi, przystosowania się do gustu klientów czyteln. O Conan Doyle donosił, że miał doskonałą praktykę lekarską, którą rzucił dla wielkich dochodów z honorariów. O wielebnym R. Wilsonie, że dla produkowania opowiadań zaniedbuje obowiązki duszpasterskie. O Bennecie, że dla sztuki pisze cykl powieści wartościowych, a dla zarobków szlagiery popularne rozchwytywane przez czytelniczki i czytelników mniej wybrednej sorty. Osobną uwagę poświęcał Naganowski stale kobietom – pisarkom spełniającym naogół rolę dostarczycielek taniego pokarmu dla manii czytelniczej w Anglii. Studium o Marii Corelli poszło właśnie po tej linii zainteresowań korespondenta „Biblioteki Warszawskiej“.

Nekrologi wspominają również o korespondencjach Naganowskiego dla „Ateneum“ i „Słowa“ jak i do gazet francuskich i angielskich. Pozycje te, o ile istnieją, nie zostały dotąd bibliograficznie zaksięgowane.

Wpływ na Miss Monikę Gardner.

Intelektualiści polscy obserwujący zainteresowanie się Zachodu dla naszych spraw kulturalnych wiedzą, kim jest Miss Monika Gardner, szczerą i wypróbowaną przyjaciółką Polski na terenie Anglii, odznaczona przez Rząd Rzeczypospolitej szeregiem orderów i członkostwem najwyższych instytucji kulturalnych w Polsce. Znana jest ona z prac swoich o Mickiewiczu (1911), ze studiów o trzech wieszczach, o polskim charakterze narodowym, o Kornelu Ujejskim, Zaleskim (1915), o Kościuszcze (1918), o Krasińskim (1919), o Sienkiewiczu (1926), z monografii o Polsce w serii „Peeps at Many Lands“ oraz długiego szeregu artykułów o rzeczach, książkach i autorach polskich, pomieszczanych w „Slavonic Revue“, „The Tablet“, „The Quest“, „Anglo-French Revue“ oraz po innych pismach i gazetach.

Dom jej to prawdziwa oaza polskości na gruncie londyńskim. Na ścianach mieszkania same polskie obrazy, poeci, święci, Matka Boska Ostrobramska, na półkach polskie książki, cała polska biblioteka, polskie tytuły, autorzy i napisy. Większość polonistów przybywających w okresie powojennym na studia do Londynu znajduje w domu jej serdeczne przyjęcie i cenne wskazówki. Miss Gardner poświęciła niepodzielnie swoje siły i swój cenny czas idei zbliżenia polsko-angielskiego.

Kilkakrotnie była Miss Gardner w Polsce, przejawiając szczególny kult dla sprawy powstań narodowych i walk

o niepodległość. Cytadela i miejsce cierpień bojowników polskich były przedmiotem jej zbożnych pielgrzymek. Również postać księdza Skorupki, bohaterskiego obrońcy Warszawy z roku 1920, otoczyła specjalnym pietyzmem, poświęcając mu dłuższe wspomnienie w jednym z pism katolickich, którego jako katoliczka jest stałą współpracowniczką.

Otóż nie kto inny, lecz właśnie Edmund Naganowski przed czterdziestu laty natchnął tę życzliwą i intensywnie pracującą pisarkę uczuciami przyjaźni dla Polski. Kto wie, czy pozyskanie tej cennej współpracy dla sprawy polskiej nie było jednym z owocniejszych skutków pobytu Naganowskiego na ziemi angielskiej. W każdym bądź razie podwoiło to jego wpływ na dzieje polskiej anglistyki i wzajem angielskiej polonistyki ostatnich lat dziesiątków.

Nie będzie bez znaczenia posłuchać autentycznej relacji pióra Miss Gardner o dawnym jej nauczycielu, dla którego przechowała do dziś wspomnienie pełne szacunku i wdzięczności:

„Poznałam p. Naganowskiego w roku 1899. Wprowadził go do naszego domu ktoś ze znajomych wtajemniczonych w to, jak bardzo interesuję się Polską. Zaczął mi pożyczać książki o swej ojczyźnie i opowiadał o niej dużo rzeczy. Wnet też pod jego kierownictwem, a właściwie przeważnie z jego pomocą zabrałam się do nauki języka polskiego, a także literatury, tym bardziej, że mój nauczyciel był zapalonym wielbicielem Krasińskiego. Z czasem zaczęłam brać u niego regularne lekcje polskiego. Nie wiem, czy udzielał ich także innym, ale chyba nie, prawie napewno nie, bo w owych czasach, kiedy Polska była wykreślona z map Europy, nikt nie odczuwał potrzeby uczenia się języka polskiego. W tych warunkach bardzo był Naganowski zadowolony, że ma kogoś tak jak ja oddanego szczerze sprawie polskiej.

„Co się tyczy jego osobowości, był to człowiek czarującego obejścia i niezwykłego umysłu, interesujący i zdolny narrator. Zanim opuścił Anglię, wyjeżdżając do Lwowa, pisał korespondencje do polskich wydawnictw. Jego sytuacja materialna była w Londynie bardzo trudna, to też było powodem, dla czego opuścił nasz kraj.

„Ojciec żony p. Naganowskiego był Polakiem, matka zdaje się Angielką. Mam wrażenie, że walczył on w powstaniu węgierskim w roku 1848, nie pamiętam już jednak panieńskiego nazwiska pani Naganowskiej. Pisywałam do

niej od czasu do czasu po wielkiej wojnie, później straciłam ją z oczu i nawet nie wiem, czy dotąd żyje.

„Nie mogę służyć bliższymi szczegółami co do biografii Edmunda Naganowskiego. Mogę tylko zaznaczyć, że wiązały mnie z nim uczucia najlepszej i najszczerzej przyjaźni.“ (Urywek z listu z dnia 11 listopada 1937).

„Sny przedostatnie“ i próba wydostania się z Anglii

Choć Naganowski znajdował się w Anglii, śledził pilnie rozwój spraw w Irlandii. Świadczą o tym wzmianki w Kronikach, a również broszura „Z dziejów Irlandii“, która ukazała się jako odbitka z „Kuriera Poznańskiego“ w Poznaniu w księgarni św. Wojciecha w r. 1898. W tejże księgarni w roku następnym, 1899, pojawił się poemat filozoficzno-religijny Naganowskiego p. t. „Sny przedostatnie“. W 6 obrazach apokaliptycznych daje tu autor swoje credo chrześcijańskie. Akcja obrazów rozgrywa się w Rzymie w nieokreślonym okresie przyszłości. Oto zdarzyło się, że uczeni odnaleźli w Jerozolimie na miejscu Grobu Pańskiego ciało Chrystusa. Ludzkość przekonawszy się, że Chrystus nie zmartwychwstał, zmienia cześć i wiarę w Chrystusa na kult Boga Jedynego w jednej tylko osobie, składając mu dary przebłagalne za dotychczasowe uznawanie Chrystusa za syna Bożego. Usunięto zewsząd krzyże, znamiona mesjanicznego orędownictwa i zniesienia skutków grzechu pierworodnego. Zmieniło to oblicze ziemi, odebrało otuchę sercom maluczkich, którzy nie mieli się już do kogo zwracać. Przy śmierci beznadziejność przepełniała serca ludzkie, mądrość i zimna logika nie mogły zastąpić dobroci i łaski Chrystusowej. Żadne filozofematy nie wypełniały moralnej i duchowej pustki umysłów. Wizja Chrystusowej postaci zjawia się na horyzoncie i rozprasza wreszcie mgły sennej grozy. Seria widzeń urywa się.

Nota bibliograficzna, zamieszczona na wstępie, tłumaczy genezę tej dziwnej publikacji. Powołuje się tu Naganowski na dziełko angielskiego pisarza Coulson Kenahana pt. „The Child, the Wise Man and the Devil“. Autor, przekonany katolik, chciał dać wyraz swoim uczuciom ortodoksyjnym: „Z dniem każdym widzimy wyraźniej stanowczą konieczność wyznawania czynami praktycznymi Prawd, które do niedawna woleliśmy uznawać — my, ludzie świeccy — skrytą tylko, choć szczerą myślą i tylko cichym serc zbolałych szemranem“.

Nastrój minorowy przenika cały ten akt wiary. Być może wpłynęła na to śmierć matki. Rozmyślania o życiu pozagrobowym odbiły się wyraźnie w „Snach przedostatnich“, nawet w takim szczególe jak w dedykacji. Choć matka już od roku nie żyła, autor w myśl dogmatu świętych obcowania przypisuje książkę: „Matce i Żonie, obu żyjącym“.

Sytuacja Naganowskiego nie była widocznie zupełnie pewna i korzystna w Londynie i w British Museum, kiedy w tych właśnie latach zaczyna on robić próby, żeby powrócić do Polski. Środkiem pomocnym miała być protekcja arcybiskupa Stablewskiego. Naganowski był z nim spowinowacany przez matkę, Annę z Rogowskich, której siostra wyszła za mąż za jednego ze Stablewskich, zdaje się brata arcybiskupa. Naganowski starał się już kilka lat temu o posadę w Poznańskim, obecnie zwrócił oczy na Galicję. Potrzebował w tym celu poparcia arcybiskupa, był z nim w pewnym kontakcie przez pannę Felicję Stablewską, która w ciągu roku 1902 przebywała przez dłuższy czas w jego domu w Londynie. Z okresu tego mamy charakterystyczny list Naganowskiego, który wybornie maluje jego nastroje i kłopoty materialne, jego chęć rzucenia Anglii i ścisły kontakt z rodziną Stablewskich w Tworzymirkach. Krobia, o której mowa, to nominalne probostwo arcybiskupa, spędzającego tu nieraz wywczasy letnie pośród ludu na Bisku-piźnie, — Felimendek to bawiąca w Anglii p. Felicja Stablewska, adresatką jest siostra jej, Róża. Zamierzony powrót doszedł istotnie do skutku i Naganowski osiągnął co chciał: dość poważne stanowisko w jednej z poważnych instytucyj w Galicji. A oto list poprzedzający tę ważną zmianę w życiu Naganowskiego:

„Londyn, Burghley Road nr. 72, dnia 21 lipca 1902. Zbieram się nareszcie i ja do listownej rozmowy z Tobą. Eskulapi wprawdzie zakazują wszelkiej pisaniny, ale zakazują dla tego, bo sądzą, że wszystka pisanina z głowy, z mózgu, z siedliska nerwowej energii iść musi. Ja podobno cierpię na nadmiar wyężenia tejże właśnie energii, a ono wyężenie mści się na mnie tam, gdzie jestem najsłabszy — więc w okolicach żołądkowych. Ale ja do Ciebie nie z głowy, tylko z serca pisać chcę, serce podobno mam wspaniale zdrowe — a zatem piszę.

„Kiedy mi kazano rzucić natychmiast wszystką pracę i wyjechać z Londynu — kiedy się o tem dowiedział kochany Twój bliźniaczy Felimendek, zapiszczał odrazu, wyskakując

prawie ze skórki: „Jazda, Wujtasiu, jazda w tej chwili do... Mirotwórki (Tworzymirek)! Na taki pisk najserdeczniejszy odrzekło się: No, dobrze! ale, jeżeli ja mam jechać do Mirotwórki, to co się z Tobą, skrzacie jeden, ma zrobić? On na to: Ależ, Wujtuliński głuptasiński, przecież Felimendek tu w razie takim nie pozostanie, tylko razem z Wujtaczyskiem polecą! Dało mi to powiedzenie dużo do myślenia! Skombinowałem sobie od razu, że to niezdrowisko moje, to właśnie woda na młyn Felimendki! Domyśliłem się, że — głowa głową — ale serce jej wyrywa się do swojej drugiej Połówki, do swoich wszystkich. Domyśliłem się też, że kiedy więc tak jest, to może najlepiej się mi wydarzyła ona choroba. Rzekłem przeto: „Felimendko, mnie wszystko okrutnie ciągnie do onej Mirotwórki, w której przecież dychać mnie ongiś nauczono (w kobiałce!), gdy mnie z Kasyna gostyńskiego, jako co dopiero narodzonego bebecha sprowadzono... Ciągnie mnie tam wszystko z przeszłości — ciągnie też kapka nadziei na lepszą przyszłość — więc, jeżeli Pan Bóg pozwoli, a Matka N. dopomoże, to... jazda!“ Ogromnie mi tu zaraz dopomogła konspiracja Tantusiowo-Radolińska: oboje nalegać poczęli, bym wyruszył choć na miesiącek jeden. Jam się niby opierał, ale patrząc na Felimendkę, jej radość i jej gotowość do wyruszenia natychmiast, zgodziłem się na wszystko — pod następnymi warunkami:

1. że Bóg mi wyjechać pozwoli,
2. że celem pobytu w Tworzymirkach będzie przede wszystkim najusilniejsza praca nad zjednaniem sobie raz wreszcie potężnych względów X. Arcypasterza, jego protekcji i pomocy do otrzymania chleba w Galicji, lub choć gdzieś w Austrii,
3. że cały ten projekt otrzyma sankcje Różyczki Dobrodziki.

Zapał Felimendki doznał nieco mroziku. Nie wątpi ona o warunku trzecim, nie chce wątpić o drugim, ale... widzi i uznaje, że na Boże pozwolenie czekać trzeba koniecznie i... może długo. Chodzi więc Fel trochę osowiały. Kiedy jeszcze wczoraj rano otrzymał naprzód Twoją kartkę, potem depeszę, kiedy poznał, że go tam wyglądają kochanie i niecierpliwie, o mało się biedak nie rozbeczał. Tymczasem otrzymał Tantuś ze mną zaproszenie w góry, do Północnej Anglii — do Yorkshire. Felimendkę zaproszono również. Mieliśmy wyjechać dziś w poniedziałek, w chwili ostatniej zaszła atoli maleńka przeszkoda, wyjedziemy dopiero pojutrze, w środę. Kraj tam precudnie piękny, po-

wietrze idealnie zdrowe. Myśmy oboje byli tam już przeszłego roku. Rezultat tego jest ten, że w Yorkshire zabawimy około 12 dni, a potem od woli Bożej i pomocy, od skuteczności najrozmaitszych zabiegów moich zależeć będzie wyjazd do Mirotwórki.

Ja wiem doskonale, Różyczko najdroższa, że mnie tam, dziada starego, tyle potrzeba w Mirotwórce, ile cebuli w truskawkach. To też wolałbym przynajmniej dostać się tam po wyleczeniu, bym mógł z Bożą pomocą robić wszelkie starania o pozyskanie sobie przychylności X. Arcypasterza, którego jedno słowo może mi dać w Galicji możność utrzymania się z żoną. Pragnę serdecznie poznać rozkwitającą Różyczkę, poznać Marysia i Julka i Janka w ich zmężniałym wieku — ba! chodzi mi ogromnie o przypomnienie się Cioci Pelasi, którą dwa razy tylko w życiu miałem szczęście widzieć, (raz na M. Garbarach, drugi raz w Tworzymirkach), ale cel naczelnny jest już najwyraźniej wskazany przez obowiązki: pragnąłbym przede wszystkim zdobyć sobie trochę serca Arcypasterskiego.

Jest mi przecież Stryj Wasz cokolwiek życzliwy. W minionych latach, kiedym marzył o osiedleniu się w Księstwie, był łaskaw korespondować ze mną bardzo przychylnie, choć sprawa była daremną. Przed trzema laty jeszcze miałem w tej samej kwestii list dość przyjazny od X. Arcypasterza. Prosiłem był wtedy o co chciałbym prosić znów i osobiście. Wtedy jak dzisiaj prosiłem o słowa poparcia w Galicji lub gdzieniebądź w Austrii. Żał mi było, iż w odpowiedzi swej X. Arcybiskup tylko o szansach powrotu do Księstwa pisał, nic zaś zgoła o Austrii. Żał jeszcze większy, że — jak się zaraz dowiedziałem, szukał informacji o mnie, o moim charakterze, a szukał u kogoś prawie mi zupełnie obcego! Mógł był X. Arcypasterz otrzymać dużo lepszych i obfitszych o mnie informacji od swojego westminsterskiego Brata, X. Kardynała Vaughan'a — który mnie od lat wielu zna doskonale i szczerą otacza przyjaźnią. Rozumiem ja, że chciał być X. Arcypasterz osobliwie ostrożny, zanimby mi użyzył swojej rekomendacji... ale ja już od lat z górą 20 stoję na bardzo otwartej widowni przed całym krajem...

Nietylko więc na potężne wpływy X. Arcypasterza pragnąłbym liczyć, ale i na jego dobre serce. Gdyby on chciał mną się zająć, gdyby mnie i moje starania osobiste chciał poprzeć — zniknęłyby odrazu wszelkie przeszkody. Będąc o tym doskonale przekonany, byłoby mi niewysłowienie

smutno, gdybym przyjechawszy do Ciebie musiał się spotkać z zawodem. Wolałbym tu już pozostać, zamilknąć — do końca.

Felimendek w tym razie ostatnim musiałby sam wyruszyć do Tworzymirek, o coby zresztą nie dbał, bo umie sobie radzić doskonale i na lądzie i na morzu.“

W kraju praca dziennikarska.

Gorącemu i serdecznemu życzeniu Naganowskiego, któremu dał wyraz w tak charakterystyczny sposób w liście z lipca 1902, stało się zadość w roku 1903. Otrzymał pracę we Lwowie. Jako dziennikarz zaczął współpracować w „Słowie Polskim“. Standard życia w Polsce wydał się z początku przybyszowi znacznie niższy od angielskiego. Przez pierwsze miesiące trudno mu było przyzwyczać się do warunków bytowania. Być może, bliskość Brzuchowic, zostających we władaniu brata, wynagradzała mu to w pewnej mierze.

Wybuchająca w roku 1904 wojna japońsko-rosyjska stała się dla Naganowskiego falą, na której wypłynął. Zreorganizował w „Słowie Polskim“ całą służbę informacyjną. Odrzucił źródła niemieckie i austriackie, opierając się na prasie i telegramach angielskich. Gazeta osiągnęła w ten sposób znaczną niezależność i możliwość mówienia autentycznej prawdy, bez przemilczeń prasy rządowej. Ponieważ posługiwano się również gazetami rosyjskimi, miano należyte oświetlenie wypadków dalekiego Wschodu jak również ogólnego toku spraw europejskich. Kierownictwo gazety uznawało lojalnie, jak cennym współpracownikiem był w tej dziedzinie Naganowski: „Stosunki Naganowskiego z Anglią były nam nieraz bardzo pomocne. Znał się blisko ze słynnym Steadem i przez niego, rzecz charakterystyczna, zapoznał się już przedtem z najnowszym ruchem narodowym w Polsce. Zagranicą bowiem, zwłaszcza w oczach mądrej Anglii, Polacy wtedy dopiero zaczęli stawać się narodem interesującym, kiedy — zarzuciwszy pozę męczeńską, w której się produkowali po Europie — wzięli się do roboty nad swoim odrodzeniem, nad odbudowaniem swej duszy w stylu nowożytnym narodu pracującego, wybijającego się i ambitnego. U nas nazwano to prądem niesympatycznego „egoizmu narodowego“, ale ten prąd właśnie czynił Polskę sympatyczną wszędzie tam, gdzie nie ostrzono sobie apetytów na jej zagładę“. („Słowo Polskie“ nr. 49, z 30 stycznia 1915).

W fundacji im. W. Baworowskiego.

W roku 1905 zawakowała po śmierci dra Korzeniowskiego posada dyrektora Fundacji im. W. Baworowskiego we Lwowie. Zdobyty świeżo rozgłos Naganowskiego, należyte poparcie, fakt wieloletniej pracy w British Museum pozwoliły Naganowskiemu osiągnąć zgodę Kuratorium Zakładu, mianowicie Galicyjskiego Wydziału Krajowego, na udzielenie mu kierownictwa tej fundacji, w której pracował do śmierci, do początku roku 1915. Pozwoliło mu to uwolnić się od uciążliwych zajęć dziennikarskich i zabezpieczyło mu szanowną i spokojną egzystencję. Nie są nam znane bliższe dane pracy Naganowskiego w Bibliotece Baworowskich. Zdaje się, że nie zaznaczyła się tam ona niczym wybitniejszym. Również rola Naganowskiego jako sekretarza Polskiego Towarzystwa Literackiego w Londynie nie została dotąd nigdzie rozpatrzona ani wyjaśniona.

Znacznie więcej wiadomo o pedagogicznej działalności anglofila Naganowskiego. Dawał on prywatne lekcje języka angielskiego i uczył równocześnie w szeregu szkół, podejmując pracę naprawdę pionierską, bo we Lwowie były dotąd przemożne wpływy kultury niemieckiej, austriackiej, wiedeńskiej. Intiltrowanie w ten organizm społeczny, tak przesiąknięty wiedeńszczyzną, elementów cywilizacji anglosaskiej, było samo w sobie dużą zasługą wobec społeczeństwa polskiego. Zaczęło się ono pod wpływem Naganowskiego garnąć do kultury angielskiej, do języka angielskiego tak, że wkrótce kilku nauczycieli miało pełne ręce roboty w tej dziedzinie. Co więcej, zawiązał się klub angielsko-polski, który promieniował filobrytyjskość w coraz szersze koła. W czasach kiedy nie było w Polsce katedr anglistycznych, przed pojawieniem się polskich profesorów anglistów w osobach R. Dybowskiego, A. Tretiaka i Wł. Tarnawskiego — który miał działać na terenie lwowskim — był Naganowski w Małopolsce obok Michała H. Dziewickiego w Krakowie wybitnym prekursorem anglofilskich nastawień społeczeństwa polskiego.

Należy to tym bardziej podkreślić, że nie złożył on pióra i raz po raz zabierał głos w ważniejszych sprawach, związanych z prądami angielskimi. Tak w roku 1909 ukazała się jego praca p. t. „Kultura subiektywności jako czynnik wychowawczy“ (Lwów, drukarnia „Słowa Polskiego“). Był to przedruk odczytu wygłoszonego w Związku Naukowo-Literackim we Lwowie dnia 11 marca 1909.

W tym samym roku 1909-tym pojawił się jeden z pamiętnych artykułów Naganowskiego („Słowo Polskie“ nr. 536 z dnia 16 listopada 1909). Praca, zakrojona na wyższą skalę i na wyższy rozmach, dotyczyła harcerstwa angielskiego i stanowiła pierwszy polski głos w tej sprawie: „Autor podał społeczeństwu polskiemu pierwszą wieść o powstałej przed rokiem w Anglii organizacji młodzieży zwanej „skautingiem“. Artykuł ten oparty na informacjach zaczerpniętych wprost u samego mistrza, gen. Baden-Powella, był tą pierwszą iskierką, która w niedługim później czasie miała zapalić wielkie serc młodych ognisko, serc od dawna stęsknionych za czymś jasnym, pięknym, dobrym i szlachetnym“. (Jacek Maria Orlik, Illustr. Kur. Codz. z dnia 10. 6. 1935).

Artykuł nosił dziwny tytuł „Bi-bi“ i „Bi-Es“ nawiązując do terminów angielskich „Boys' Brigade“ i „Boys Scouts“. Naganowski opowiada o powstaniu przed dwudziestu sześciu laty w Glasgowie z inicjatywy W. A. Smitha pierwszych kompanii dorosłych młodzieńców i przed rokiem drużyn młodych chłopców. Na podstawie statutów i broszur propagandowych określa cele tego zrzeszenia tak charakterystycznego dla środowisk angielskich, w których zawsze zwracano mniej uwagi na wykształcenie, a więcej na wyrobienie uczciwości i nieugiętego charakteru. Naganowski kreślił bardzo wnikliwie niebezpieczeństwa, na które narażona jest młodzież. Z całego artykułu bije entuzjazm i bezwzględna aprobatą dla instytucji skautowskiej. Kto wie, czy ten ton artykułu nie przyczynił się bezpośrednio do szybkiego zakorzenienia się idei harcerskiej na terenie polskim. Skauting wielkopolski, który w roku bieżącym obchodzi dwudziestopięciolecie swego istnienia, powinien pamiętać o swym duchowym orędowniku pochodzącym z Gostynia.

Począwszy od roku 1912, kiedy wrzawa wojenna napełniła Bałkany, obudziła się w Naganowskim na nowo czujność polityczna, kierując swój punkt ciężkości ku sprawie narodowej. Z chwilą wybuchu wielkiej wojny siły jego zaczęły niestety szybko zanikać. Ciężki żywot tułaczy wyczerpał organizm. Po dłuższej chorobie zmarł Naganowski dnia 28 stycznia 1915. Pochowany został na cmentarzu Łyczakowskim. Wdowa po nim zamieszkała w Poznańskim jako dama do towarzystwa w jednym z tutejszych domów ziemiańskich.

Towarzysze pracy Naganowskiego mówiąc o jego ostatnich chwilach zaznaczają, jak mu było żal umierać w prze-

dedniu światowych rozstrzygnięć mających dotyczyć również sprawy polskiej. Nie doczekał on już wolności: w odrodzonej ojczyźnie należy mu się jednak pamięć w dziejach prądów Europy Zachodniej na gruncie polskim, a w „Słowniku Biograficznym“, uwieczniającym imiona Polaków, bodaj krótkie wspomnienie.

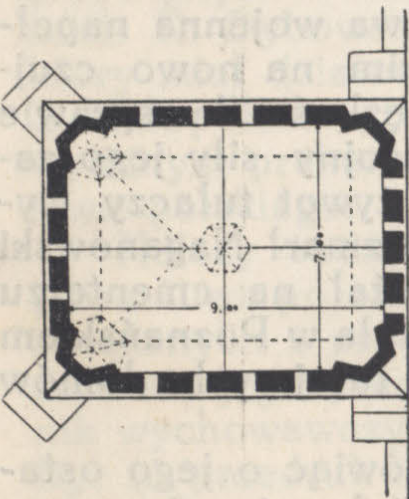
Warszawa, 25. 10. 1937.

L. Michałowski, inż.

Jak przypuszczalnie wyglądała wieża farna w Gostyniu.

Dokoła starej fary gostyńskiej snują ludzie różne domysły. Zwłaszcza co do wyglądu jej wieży, gdy miała jeszcze zakończenie górne t. zw. hełm, który zniszczył podczas pożaru w 17-tym wieku. Obecny masyw tej sędziwej i monumentalnej wieży ma jeszcze dziś, po spaleniu się częściowym, nielada rozmiary, bo okr. $10\frac{1}{2}$ na $8\frac{1}{2}$ metrów w rzucie poziomym i 41 m wysokości. Na budowę jej zużyto około miliona cegieł.

Zakończenie wieży stanowi jeszcze dziś balustrada ażurowa w charakterze masywnych zrębów, obchodzących wokoło na samym jej brzegu; w narożnikach jednak balustrada ta jest cofnięta i ma kształt trójścienny, widoczny gołym okiem nawet z dołu. Po rozejrzeniu się na górze zauważa się, że narożniki te trójścienne mają założenie sześciokątnych wieżyczek o grubości (średnicy) 1,80 m, które przed pożarem zapewne sterczały ponad sąsiednie zręby. (p. ryc. 1).



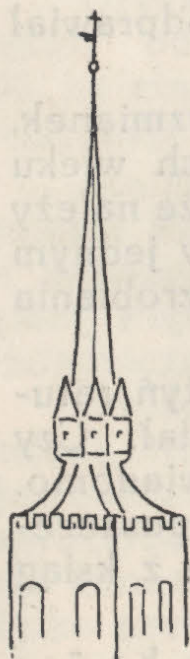
ryc. 1. rzut poziomy wieży

Jak owe zakończenie wieży ongiś wyglądało, jest dziś tajemnicą. Ponieważ jednak istnieją faktyczne — dosłownie murowane — dowody, powyżej już wymienione, można przyjąć z całą pewnością, że istniały w jej narożnikach 4 sześciokątne wieżyczki, w pośrodku zaś wysoki czub czyli hełm. Hełm ten wobec podłużnego czworokąta u podstawy miał zapewne wygląd wysokiego i stromeego

dachu siodłowego — na cztery strony spadającego, na którym znowu u szczytu dominowała prawdopodobnie piąta wieżyczka o konstrukcji drewnianej. Cała wysokość wieży z hełmem mogła wynosić 55 do 60 metrów.

Dołączone ilustracje mają dać widzowi pewne wyobrażenie, jak mogło zakończenie wieży wyglądać, głównie jak harmonijnie mogła działać kompletna sylweta wieży w zespole z całą malowniczą grupą pięknej fary gostyńskiej. (p. ryc. 2 i dodatek).

Istnieje wprawdzie na starym obrazie Matki Boskiej Gostyńskiej w klasztorze mały widoczek fary gostyńskiej, na którym hełm przedstawiony jest jako jeden wąski, śpiczasty, dołem ku brzegom zrębów wygięty czub — nb. wygięcie to nie jest w charakterze gotyku — w pośrodku zaś cienkiego hełmu wyrastają 4 przyczepki drewniane w rodzaju wieżyczek. Widoczek ten przypisać należy głównie dowolnej wyobraźni malarza, który może nawet naocznie fary nie widział a malował ją raczej według opowiadań innych osób. Świadczy o tym choćby nieścisłość w innym szczególe na tymże widoczku, gdzie malarz umieścił we wieży po dwa okna obok siebie, gdy było na niej i jest tylko jedno okno. Potwierdzało by to moje przypuszczenie, że malarz mógł malować farę nie z natury. (p. ryc. 3).



ryc. 3. Wieża farna z obrazu Matki Boskiej



ryc. 2. Wariant widoku wieży

Jedno jest jednak niewątpliwe, mianowicie, że były cztery i to nie maleńkie, wprost do hełmu przyczepione jak na starym obrazie, lecz murywane w narożnikach i w sylwecie swej okazałe wieżyczki, jak wyraźne na to ślady jeszcze dziś wskazują. J. Kohte w swoim dziele o zabytkach wielkopolskich wypowiada również zdanie, że były „zręby dokoła z 4 wieżami po narożnikach oraz jeden hełm w pośrodku“. Tyle dla wyświecenia nieścisłości, jaką nieznanemu malarzowi uwiecznił w sylwecie fary na obrazie Matki Boskiej.

Władysław Stachowski

Obrazki z XVIII wieku

XXXIII. Czy Gostyń miał w dawnych czasach ratusz?

Przy zakładaniu miast wielkopolskich zasadniczo przewidywano miejsce pod ratusz, który prawie zawsze stał na środku rynku. W Gostyniu zdaje się od tej reguły odstąpiono i ratusz umieszczono w bocznej uliczce blisko rynku, możliwie na tym samym miejscu, na którym jeszcze dziś stoi. Musimy przecież pamiętać, że północna część rynku była do wielkiego pożaru w 1811 zabudowana, czyli że przed dzisiejszym ratuszem w owych czasach nie było wolnej przestrzeni, lecz prowadziła uliczka.

Dziwne jednak, że przez całe wieki ani o położeniu ratusza ani też o jego istnieniu w księgach miejskich mało tylko jest wzmianek. W przeciwieństwie do innych miast, które w swych księgach stale mówią o ratuszu, pisarze gostyńscy w protokołach swych piszą przeważnie, że dane terminy odbywały się „przed urzędem i aktami burmistrzowskimi“ a nie na ratuszu. Również w spisach domów z różnych okresów, jakie się zachowały, oraz na szczegółowej mapie sporządzonej z okazji wyżej wspomnianego pożaru ratusza nie ma. Wszystko to razem mogło wywołać mniemanie, że Gostyń takiego reprezentacyjnego budynku nie miał i posiedzenia magistratu i sądu miejskiego odprawiał w izbach użyczonych przez burmistrza i wójta.

Tymczasem przypadkowo natrafiłem na kilka wzmianek, które mniemanie to obalają. I tak w początkach wieku XVIII dość często czyta się w księgach miejskich, że należy zapłacić karę „pod nieschodzeniem z ratusza“, a w jednym wypadku wylicza się jako wydatek miejski koszty zrobienia klucza do ratusza.

Natomiast w drugiej połowie tegoż wieku Gostyń ratusza przez pewien, może nawet dłuższy czas, nie miał. Czy się spalił, czy też trzeba go było rozebrać, nie wiadomo. Raczej możnaby przyjąć, że strawił go pożar, przypuszczenie takie uzasadniałaby następująca notatka wyjęta z ksiąg miejskich z r. 1755:

„Sławetnie urodzeni burmistrz z radą, wójt z Ławicą i cechmistrze z imion i przezwisków niżej wyrażeni dla zniesionego ratusza w dom sławetnego pana Jakuba Przezborskiego zgromadzeni, pożyczają na kupno sikawki

dla łatwiejszego uskromienia pożaru ogniowego od X. Szulczewskiego, prob. gost., 200 zł do ołtarza św. Wawrzyńca“.

Może właśnie pożar ratusza dał bodźca do zakupienia nowej sikawki.

Kiedy na nowo wybudowano „zniesiony“ ratusz, narazie nie dało się stwierdzić.

XXXIV. Przywilej dla innowierców

Za polskich czasów ludność Gostynia składała się prawie wyłącznie z katolików. Żydów nigdy w mieście nie było. Rzadko tylko sprowadzali się do miasta protestanci, choć nie posiadali oni wyraźnego prawa na zamieszkanie w nim. Byli poprostu tolerowani. Dopiero XVIII wiek przyniósł pewne w tym kierunku zmiany. Dysydenci uzyskali w Polsce, nie bez nacisku zagranicy, równouprawnienie, a to pociągnęło i nadawanie im przywilejów w miastach szlacheckich.

Innowiercom gostyńskim nadał taki przywilej Jan Nepomucen Mycielski. Spowodowała go do tego może i ta okoliczność, że sąsiad jego, Koszutski, do nowo założonego miasta Piasków sprowadzał głównie dysydentów. Chciał może Mycielski w ten sposób odciągnąć mu osadników i zachęcić ich do osiedlania się w starym i większym Gostyniu.

Oryginał dokumentu tego zaginął. Zachował się natomiast odpis jego, zapisany w księgach miejskich dnia 20. kwietnia 1775. Podług niego przywilej ten brzmiał jak następuje:

Jan Nepomucen na Mycielinie Mycielski, starosta ośnicki, miasta Rawicza z przyległościami, miasta Gostynia połowy z przyległościami, majątności Szkaradowskiej, Krzekotowskiej, Pięcińskiej z ich przyległościami i innych włości pan dziedziczny.

Uwadamiam tym edyktem moim każdego w powszechności, który w tym sposobie wydaję: Miasto Gostyń w województwie poznańskim a powiecie kościańskim leżące przy założeniu swoim pierwiastkowym mające prawa i przywileje od panów dziedzicznych nie pozwalające żadnej inszej religji tylko szczególnie wiary rzymskiej katolickiej, osobom w niem się lokować i osiadać; gdy w terażniejszym wieku przerzeczony miasto widzę znacznie z przyczyny takowych praw rujnujące się i w budynkach upadające, a przez to niewystarczające na podatki publiczne i umniejszające się w intra-

tach pańskich, dla utrzymania go tedy w porze podobnej
 innym miastom nadgranicznym, dla pewności proweniencji
 publicznej i dla punktualności intrat dziedzicznych przyzwoi-
 tych panu, pozwalam terazniejszym moim edyktem każdej
 religii chrześcijanom w tymże mieście lokować się i osiadać
 sposobem przyzwoitym w miastach nad granicą. Którzy
 równo z dawniejszymi w tym mieście mieszkańcami wolno-
 ści, praw, swobód i prerogatyw miejskich, handlów prowa-
 dzenia, fabryki i manufaktur każdego rodzaju zakładania
 przywilejami opisanych zażywać będą, mając wolność kupo-
 wania domów prawem dziedzicznym, placów pustych tak
 w mieście jako i na przedmieściu posiadania i budowania
 się tak w rynku jako też w ulicach czyli na nowo upatrzo-
 nych miejscach, upewniając nowo budujących się o wol-
 ności od podatków według proporcji wystawionych domostw
 i wprowadzających się o protekcji mojej niezawodnej i za-
 chowania onych przy obrządkach ich religii przyzwoitych.

Który to edykt oryginalny ręką moją podpisany i pie-
 częcią herbową umocowany oddawszy do archiwum miej-
 skiego, publikować magistratowi gostyńskiemu przez cztery
 po sobie idące targi w rynku przez miejskiego sługę naka-
 zuję i kopje jego drukowane, jeden egzemplarz polskim,
 drugi niemieckim stylem dla uwiadomienia wszystkich o tej
 wolności w bramach miasta zawieszzone na tablicach do
 tego sporządzonych mieć chcę.

Dan w zamku rawickim dnia czternastego kwietnia roku
 pańskiego tysięcznego siedmsetniego siedmdziesiątego pią-
 tego.

Jan Nepomucen Mycielski starosta ośnicki mpp.

(Locus sigilli gentilitii).

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
 Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
 Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.